



Dariusz Regucki, niezależny twórca, scenarzysta i reżyser. Komponuje muzykę teatralną i filmową. Zrealizował ponad 70 autorskich projektów artystycznych (scenariusz, reżyseria, muzyka). Autor wyjątkowych i spektakularnych dzieł, takich jak skomponowanie oratorium „Cra-covia est” – głównego punktu obchodów Jubileuszu 750-lecia lokacji Miasta Krakowa – czy realizacji autorskich filmów o św. Joannie Beretta Molla, „Karolina” (o bl. Karolinie Kózkównie), św. Janie Pawle II i wielu innych. Obecnie realizuje duży film kinowy pt.: „Bóg w Krakowie”.

„BÓG W KRAKOWIE”

Spotykam Pana podczas pracy nad filmem fabularnym „Bóg w Krakowie”. Jedną ze scen nagrywacie w naszym Sanktuarium. Co sprowadza główną bohaterkę do Łagiewnik?

Nie mogę zdradzić fabuły filmu, ale jeśli siostra pozwoli, to w kilku słowach nakreślę pewien kontekst. „Bóg w Krakowie” to film o wierze, nadziei, przebaczeniu, poświęceniu, miłości i wolności, ale przede wszystkim o tęsknocie człowieka za Bogiem i Jego miłością. Akcja filmu rozgrywa się współcześnie na tle urokliwego, tajemniczego i mistycznego miasta. Film opowiada siedem historii, a jedna z nich rozgrywa się w łagiewnickim Sanktuarium. Nasza bohaterka doświadcza w tym miejscu bardzo osobistego spotkania z Panem Bogiem, które zmieniło całe jej życie. Po latach, które były jednym wielkim koszmarem, naznaczonym cierpieniem, grzechem i brakiem sensu życia, rozpoczęła nową podróż, odzyskała piękno życia, nadzieję, a stało się to dzięki osobistemu doświadczeniu Boga miłosiernego. Od razu dopowiem, że to nie będzie opowieść o jakiejś egzaltowanej pani ani infantylne opowiadanie o kobiecie nie z tej ziemi, którą dotknęły strzały Serafina i teraz lewituje w chmurach. Nic z tych rzeczy. To będzie konkretna historia, mocno osadzona w realiach współczesnego tu i teraz. Więcej informacji na stronie filmu: www.bogwkrakowie.pl



Pracuje Pan nad filmem, który w centrum stawia Boga miłosierdzie. Czy to znaczy, że Pan w swoim życiu doświadczył działania miłosiernego Boga?

Tak. Przed wielu laty moje małżeństwo przeżywało kryzys. Tu nie mam na myśli, że się pokłóciliśmy i dąsałiśmy się na siebie. Nie opowiadając szczegółów, mogę powiedzieć jedno: małżeństwo wisiało na cienkim włosku. I wydarzył się cud, tzn. nasze małżeństwo odzyskało świeżość, patrzyliśmy na siebie z nową emocją i miłością, która na pewno nie wypływała z naszego chcenia. Dopiero po latach moja żona powiedziała mi, że kiedy było bardzo trudno, a mówiąc wprost – bez nadziei, ona zaczęła się modlić za wstawiennictwem św. Faustyny o uzdrowienie naszych relacji. Codziennie odmawiała Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Ja nic o tym nie wiedziałem. Nie trzeba było długo czekać. Po trzech miesiącach poczułem, jakbym się na nowo narodził. To doświadczenie radości i nadziei było tak mocne, że żyłem jak w transie w ogromnej euforii. Doświadczenie osobiste miłości Boga i Jego miłosierdzia było czymś najpiękniejszym w moim życiu.

Czy to doświadczenie trwa?

I tak i nie, tzn. nikt mi nie zabierze tego doświadczenia Boga, ale z drugiej strony przychodzą momenty wątpliwości, grzechu i tego wszystkiego, co się składa na życie. W takich chwilach przypominam sobie te wszystkie wydarzenia, w których Pan Bóg pomagał i po raz kolejny zaczynam się bojować z życiem, ale staram się walczyć o rzeczy ważne, a nie bzdury... Bo prawda jest taka, że czasem nie rozumiem swojego życia i gdyby nie pomoc z nieba, pewnie wiele razy bym odpłynął w meandry swoich wizji, marzeń i projekcji na jutro. To dla mnie ważne, żeby cały czas nie zapominać o tym, jak dobry jest Bóg.

Jak to jest być człowiekiem wierzącym w świecie artystycznym, świecie filmowym?

W tym środowisku spotykam dużo ludzi, którzy mają odniesienie do Boga albo szukają Go w swoim życiu. Chcą rozmawiać na te tematy. Artyści są ludźmi bardzo wrażli-

wymi. Łatwo ich zranić. Cały czas chcą zaistnieć i żyją pod ciągłą presją, co też inni o nich napiszą. Ja podjąłem decyzję wiele lat temu, że będę robił kino autorskie, wychodząc z założenia, że trzeba wypełnić treść życia pomiędzy narodzinami i śmiercią jakimś sensem. Cały czas szukam i pytam, ale widzę wyraźnie, że jest Ktoś, kto jest sprawcą tego wszystkiego, że ja sam nie dałem sobie życia i nie wybieram momentu śmierci. Oczywiście, możemy przyjąć nihilistyczną i hedonistyczną wizję świata i antropologię człowieka, w której jest tylko tu i teraz, a potem czarna dziura. Ja tak nie chcę. Chcę w moich filmach iść przeciwko takiemu myśleniu.

A więc, jakie jest Pana myślenie? O czym opowiada Pan w swoich filmach?

Chcę w swoich filmach przybliżyć ludziom nadzieję, pokazywać piękno, które Bóg stworzył. Bo życie może być trudne, ale na pewno ma głęboki sens. Jeśli człowiek doświadczy Bożej miłości, przebaczenia i miłosierdzia, bez żadnych warunków wstępnych, to wtedy może powiedzieć: Panie Boże, jaki Ty jesteś dobry... Wiem, że najlepiej sprzedaje się zło, ale ja w swoich filmach chcę proponować ludziom, żeby w przestrzeni swojego życia szukali sensu, nadziei i piękna.

A nie myślał Pan o tym, żeby zrobić film o św. Faustynie?

Upłynęło ponad 20 lat od interwencji Boga w moje życie za wstawiennictwem św. Faustyny. Jest więc cały czas w nim obecna. Mam wiele pomysłów na filmy, a św. Faustyna znajduje się na samym szczycie. Pamiętam doskonale film z Dorotą Segdą, ale sądzę, że każde pokolenie i każda epoka czeka na nowe odkrycie postaci św. Faustyny. Może w innym kontekście? Jeśli tylko znajdzie się producent i padnie propozycja, to ja jestem przygotowany. A św. Faustyna jest znakomitym przykładem na to, że pomimo chorób, odrzucenia, pokus, cierpienia, można się przybliżyć do Boga i nie stracić perspektywy nieba i życia wiecznego.

Jakie wątki z życia Siostry Faustyny uważa Pan za najciekawsze lub najważniejsze dla współczesnego widza?

Nasuwa mi się jedno słowo: pokora. Przecież ta młoda dziewczyna, która ukończyła tylko trzy klasy szkoły podstawowej, musiała przeżyć szok, kiedy objawił jej się Pan Jezus. I to komu? Prostej dziewczynie ze wsi. Potrzeba naprawdę wielkiej pokory, żeby przyjąć takie orędzie, a potem być apostołką Bożego Miłosierdzia. Ileż upokorzeń musiała przeżyć ta dziewczyna, ile niezrozumienia, także w zakonie. Kiedy myślę o współczesnym człowieku, który jest bombardowany jednym przekazem: masz być najlepszy..., tylko ty jesteś najważniejszy..., ty jesteś bogiem..., ty jesteś number one..., to widzę, że bardzo łatwo można się wpuścić w ślepa uliczkę i zacząć żyć jak zwierzę, mając przed oczami tylko swoją wygodę i nasycenie swoich zmysłów. Święta Faustyna pokazuje, że można żyć inaczej, że myślenie Boga jest inne niż ludzi. Wielu ludzi czeka na to orędzie, na to głoszenie Boga, do którego tak pięknie się modliła: *O Panie, niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez serce i duszę moją do bliźnich...*

Współczesny człowiek, także widz moich filmów, żyje w rozdygotanym świecie, w którym następuje straszne poplątanie sensu, prawd i myśli. To powoduje ogromną pustkę duchową. Na tę sytuację posyła nam Bóg św. Faustynę, która przekazuje niezwykle słowa Jezusa: że kocha człowieka, nigdy się nie męczy w okazywaniu miłosierdzia, a drzwi do domu naszego Ojca są zawsze uchylone. Święta Faustyna jest listem Boga dla współczesnego człowieka. Tak przecież mówił Pan Jezus św. Faustynie: *W Starym Zakonie wysyłałem proroków do ludu swego z gromami. Dziś wysyłam cię do całej ludzkości z Moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbożnej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając ją do Mego miłosiernego Serca...*

Za rozmowę serdecznie dziękuję s. M. Gaudia Skass ZMBM